

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca prócz sierpnia i września.

ADRES REDAKCJI: KRAKÓW, UL. PODWALE 7. II.

PRZEDPŁATA roczna wynosi w miejscu mp 360 z przesyłką poczt. mp 400.

Administracja i ekspedycja główna w księgarni
G. Gebethnera i Sp. w Krakowie.
Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie.

I. NIECO O PRZENOŚNIACH.

Przenośnie wielką grają rolę w języku, a może raczej wielką rolę odegrały. Używamy ich ciągle, na każdym kroku. Wszak wszystkie pojęcia oderwane (umysłowe) mają za nazwy wyrazy, przeniesione z pojęć konkretnych: *duch* z *duchu* czyli *tchu*, wychodzącego z ust, *język*, mowa, z *języka* w ustach, *zasada* z *zasady* czyli fundamentu budowli. Tak samo — wyrazy, oznaczające okoliczności i stosunki: *ciągle*, *koło* (koło domu), *na każdym kroku*. Ale te przenośnie, od bardzo dawna tkwiące w języku, jako stałe wyrazy czy zwroty, są przenośniami tylko z pochodzenia. Odrazu, bezpośrednio przywodzą nam na myśl pojęcia, które oznaczają, nie nasuwając bynajmniej myśli o przedmiotach, od których pochodzą. Nie odczuwamy ich jako przenośni. Właściwymi zaś przenośniami są obecnie przenośnie świeże — albo raz jeden przez kogoś użyte albo przynajmniej mniej używane, nie wytarte. Takie przenośnie właściwe najprzód nasuwają obraz pierwotnego znaczenia, a dopiero przezeń wywołują pojęcie, o które chodzi. Np. przenośnie Słowackiego: *piorunowa wola*, *ogień mam w łonie*, *brat się wściekł* carowi. O takich to przenośniach, o przenośniach prawdziwych, parę słów chcę powiedzieć.

Lubimy przenośnie. Ożywiają one język, zdobią styl. Nieraz łatwiej myśl przyswoić.

Ale bynajmniej nie każdy łatwo i właściwie potrafi służyć sobie przenośniami. Nawet nie każdy pisarz. W pełni władają przenośniami tylko wielcy pisarze, bujną obdarzeni wyobraźnią. Im większy poeta, tem piękniejsza, tem doskonalsza przenośnia. Przenośnie poetów o wyobraźni słabszej bywają nieraz wadliwe, zwłaszcza jeśli poeta, mimo taką słabszą wyobraźnię, dość często jednak do przenośni się ucieka.

Dwa są główne warunki zręcznych przenośni: przenośnia musi być i trafna i szarmonizowana. Trafna — to znaczy — tak dobrana

aby obrazem swym odrazu przypominała rzecz, o którą chodzi. Zatem i to pojęcie, które wyraz użyty za przenośnię, oznacza dosłownie, i to, które oznacza jako przenośnia — obydwie te pojęcia muszą mieć tę samą cechę naczelną. Po drugie — przenośnia musi być harmonijna, to znaczy, że przenośnia wraz z pojęciem, z którym się wiąże lub człony przenośni, bardziej złożonej, muszą razem tworzyć ze siebie jeden obraz, czy wogóle jeden zgodny zespół. Muszą więc pochodzić z tej samej dziedziny lub z dziedzin pokrewnych.

Dobierzmy trochę przykładów. Najprzód na przenośnie z jednego wyrazu. Uprzytomnimy sobie na nich trafność przenośni.

Ze Słowackiego:

»*Pożeram wrażenia*«

(zamiast — odbieram mnóstwo, bardzo szybko).

»*Z gwiazd obłąkanych... iskry padają*«

(obłąkanych = zbląkanych — które zgubiły drogę).

»*Ślimak... ślinę osrebrzył ślad zbiegłej kolei*«

(pozostawił za sobą ślinę, wyglądającą jak srebrna).

Z Sienkiewicza:

»*Ziżył, które wyskoczyły im na czoła... można było... poznać...*«

(zamiast — szybko nabrzmiały; cechę, o którą chodzi — szybkość, dobrze wyrażono).

»*Zaleje szczuple siły księżące i w pień wytnie*«

(pokona mnogością).

»*Z armat Wurcla wykwitły długie smugi dymu*«

(ukazały się podobne do kwiatów).

»*Czuje już spokój, który na niego zlał Chrystus miłosierny*«

(łagodnie dał, jakby oblał olejkami, lekarstwem kojącym).

»*Niektórzy twierdzili, że zaraza spadnie na kraj i wygubi rodzaj ludzki*«

(nagle przyjdzie, zabijając, jakby ciężary miazdzące spadały z wysoka).

A teraz sięgnijmy po przykłady na przenośnie z kilku członów złożone, aby znów na nich przekonać się dowodnie, jak wyglądają przenośnie harmonijne.

Ze Słowackiego:

»*Może mu się marzenia złotym wątkiem snuły,
I przerwały się nagle —*«.

»*A zachodniego słońca czerwone potoki
Jakby falami ognia płynęły tamtędy,
Lejąc się przez grobowców utworzonych rzędy*«.

Z Sienkiewicza:

»Gdy... kozak postawił nogę na piersi Rzeczypospolitej, on jeden tylko zepchnął tę stopę i podniósł z prochu zem-dlałą głowę tej matki.

»Robactwo samowoli, nierząd, prywaty toczą już i tak pień tej Rzeczypospolitej; pod siekierą wojny domowej próchno się sypie, uschłe gałęzie z drzewa opadają; — co się stanie, gdy ci, którzy chronić je powinni i strzec, jak źrenicy oka — sami ogień podkładać będą?«

Widzimy w przykładach powyższych, jak przerośnie, złożone nawet z bardzo wielu członów są tylko rozczłonkowaniem jednej przerośni zasadniczej. Dzięki temu każda z przytoczonych powyżej przerośni tworzy obraz pięknie zestrojony.

U Słowackiego, poety fantasty, często bywają przerośnie bardzo dalekie, bardzo śmiałe. Np. w Kordjanie:

»Jam się w miłość nieszczęsną całym sercem wsączył«.

»W tłumie myśli...«

»A tu cisza — tu ludźmi nie kwitną ogrody«.

»Kwiatem dam się pokrywa estrada«.

*»O gdyby tak się wdrzeć na umysłów górę,
Gdyby stanąć na ludzkich myśli piramidzie«.*

»Ani się waham myślą przecięty na dwoje«.

Choć są to przerośnie śmiałe, choć w dalekich rzeczach wynajdują podobieństwa, istnieją, a że są mniej spodziewane, więc nawet tem więcej czytelnika uderzają.

Jak jednak niebezpiecznie igrać przerośniami i używać ich zbyt często, o tem możemy się przekonać nawet ze Słowackiego.

Np. ta oto przerośnia już nie jest tak szczęśliwa, jak poprzednie:

»Niechaj wasz naród

Wygubi w sobie ogniów jakobińskich zaród«.

A poniższa jest zupełnie niezręczna, zupełnie rozstrojona.

*»Jam niegdyś z piersi moich lał poety pienia,
Dziś bym je chętnie wydarł z kart wiekowej sławy
I spaliłbym je w ogniu, gdyby z ich płomienia
Myśl wydobyć głośniejszą nad młodzieńcze wrzawy
Myśl łamiącą sztylety«.*

Naciągana jest harmonja w przerośni następnej Asnyka:

[Piosenka] *»narodziła się w duszy poety w łez mroku«.*

A już krzycząco dysharmonijna jest przenośnia, zawarta w tytule jednego z utworów T. Micińskiego:

»W mroku gwiazd«.

Przytoczę teraz kilkanaście przenośni mniej lub więcej niezręcznych, zapisanych różnymi czasy i ze źródeł najrozmaitszych.

»Ameryka dławi się bawełną«

(Ilustr. Kurjer Codz., 10 lutego 1920).

Dławi się, więc dusi się od niezręcznego połknięcia czegoś, czego nie należało łykać; może przez to umrzeć. Taki obraz i taką myśl wywołuje ta przenośnia.

Tymczasem miano tutaj wyrazić zupełnie co innego — że Ameryka ma nadmiar bawełny. Więc przenośnia, jeśli koniecznie chciano jej użyć, mogłaby brzmieć: *»Ameryka nie wie, co robić z bawełną«,* *»Ameryka przeładowana bawełną«,* może nawet przesadnie — *»Ameryka tonie w bawełnie«* czy coś podobnego.

»Powstanie nie rozpadło się w gruzy« (W. Łopaciński, Powstanie listopadowe, str. 19).

»Powstanie«, więc przedsięwzięcie i to przedsięwzięcie nader ruchliwe, o przyspieszonym tętnie — i *»rozpadło się w gruzy«.*

»Smutne cisną się pod pióro myśli« (Głos, dziennik, w r. 1917, krótki fejteton).

Mawiamy, że myśli takie czy owakie cisną się do głowy; a pod pióro, to chyba wyrzuty, skargi...

»Zakład narodowy im. Ossolińskich... przystąpił do akcji wydawniczej, na szerszą zakrojonej metę« (Tyg. Ilustr., 1921 nr. 31).

Kroi się coś na skalę, a na metę bliższą lub dalszą — oblicza.

»Zbrakło ruchu religijnego, zbrakło ruchu politycznego. Oba ramiona tej rzeki, która zapładniała myśl i wymowę w w. XVI wyschły, albo rozlały się bezmocnie po nizinach życia«.

Rzeka — zapładnia!

»Idea całkowitej niepodległości nigdy w sercach prawych Polaków nie zamarła, ale się w nich żarzyła i trzeba jeno było podnieć, aby z żywiołową siłą wybuchła...« (W. Łopaciński, Powstanie listopadowe, str. 3).

Przenośnia byłaby całkiem harmonijna, gdyby zamiast *»idea«* postawić *»pragnienie«,* a zamiast *»zamarła«* — *»wygasła«.*

»Nasza artylerja zagrzmiała gwałtownym ogniem, który wyciął w pień wszystkich czerwonych«. (Kurj. Por., 10 list. 1920, komunikat Wrangla).

Bywają podstawienia wrażeń, owszem — w poezji nawet pięknie wypadają nieraz, ale takie dzikie to nie uchodzą.

»*W ręku inteligentnego ogółu leży poprzec nasze usiłowania*« (Kurj. Warsz., 27 grud. 1920, ogłoszenie »Placówki«, dwutygodnika »poświęconego zagadnieniom kultury i sztuki«!)

Dalej — nieco przykładów z mowy żywej.

»*Tron miał się dostać w ręce Henryka IV*« (uczennica kl. VI).

Gdyby »berło«, to owszem — »w ręce«, ale »tron«, to wprost »Henrykowi«.

»*Te partje mają kredyt bardzo zaszargany*« (młody lekarz na prowincji na zebraniu przedwyborczem).

»*Na tym haczyku prawnym później będą jeździli*« (tenże).

»*To są furtki, które podważają owe uchwały*« (mówca na zebraniu nauczycielskiem w Warszawie).

»*Pragną wyzwolenia z tego bielma, jakie im narzuca ustrój kapitalistyczny*« (E. Gralewski na odczycie o bolszewiźmie).

Czasem w zapędzie retorycznym, chcąc jaknajdobitniej coś wyrazić, rzucają ludzie takie oto przenośnie:

»*Nie mam żadnego kąta nad głową*«.

»*Wszystkie konie białe, jak jeden mąż*« (zapisane we Włocławku).

»*Nic nie widziałam, ani w ząb*« (zapisane w Warszawie).

Jaka nauka płynie z tych wszystkich przykładów i rozważań? Oto taka — aby przenośni nie używać zbyt skwapliwie.

Oczywiście, że przenośnie bywają nieraz potrzebne, nawet konieczne. Wyrazić bowiem mogą dobitnie jakiś odcień uczuciowy. Bogacą więc słownik. Sporo też przenośni krąży stale w języku, nie tracąc charakteru przenośni¹⁾. Jednak zawsze lepiej się do nich nie kwapić.

Gdy się wyrażamy rozumowo i ściśle, więc w rozprawach naukowych, w formułach prawnych, to bardzo mało potrzebujemy przenośni. A nawet bywają one w takich razach szkodliwe. Mianowicie, jako ogólnikowe zazwyczaj, zaciemniają wyobrażenie i mącą. I rozumie się, można tu stosować tylko przenośnie, krótkie — z jednego, dwu wyrazów. Długie, rozgałęzione nie miałyby tu żadnej racji i dziwnieby nawet wyglądały.

W żywej mowie, zwłaszcza w przemowach dłuższych, bez przygotowania — łatwiej popełnić błąd w przenośniach, bo niema czasu

¹⁾ Jak wogóle w języku i w całej przyrodzie, mamy w dziedzinie przenośni łańcuch rozwojowy. Nie można stanowczo podzielić przenośni na odczuwane jako przenośnie i nieodczuwane, obumarłe. Zaczynając od przenośni świeżych, po raz pierwszy użytych, mocno uderzających wyobraźnią, a kończąc na wyrazach oderwanych w języku, istnieje pod względem odczuwania cała drabina przenośni.

na namysł i co się raz wypowiedziało, tego już nie można cofnąć i poprawić. Powinni pamiętać o tem ci, co przemawiają publicznie.

Niektórym przerośnie łatwo się udają, innym trudniej. Zależy to, jak wspomnieliśmy, przedewszystkiem od bogactwa wyobraźni; pozatem — od innych jeszcze okoliczności psychicznych; kto czuje, że na przerośnie musi się wysilać, ten najlepiej zrobi, gdy wyrażać się będzie będzie prosto, bez przerośni. Napewno mowa jego na tem zyska.

Cz. Rokicki.

II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

22. »Urlop« — po polsku?

Komisja, pracująca nad projektem pragmatyki sędziowskiej prosi o wyjaśnienie, czy nie możnaby słowa »urlop«, będącego niezawodnie germanizmem, zastąpić wyrazem innym, więcej rodzimym; słowo »wypoczynek« nie wyczerpuje pojęcia, gdyż obok urlopów wypoczynkowych mamy urlopy ferjalne, dla poratowania zdrowia, świąteczne, dla spraw rodzinnych lub majątkowych.

(Warszawa)

T. Z.

— Ponieważ »urlop« musi być odróżniony od emerytury nie można go zastąpić *odpoczynkiem* czy *wypoczynkiem*. Najlepiej odpowiada pojęciu urlopu — *wylchnienie*, ale rzeczownik ten jako czasownikowy i długi, zbyt abstrakcyjny, nie pozwala tworzyć z siebie przymiotników i czasowników, nieraz koniecznych. — Obok tego nasuwa się wyraz: *wywczas*, *wywczasy*, (pojechał na wywczasy, ale: otrzymał wywczasy? chyba: otrzymał pozwolenie na wywczasy...). Wyraz ten, lepszy od *wylchnienia*, pozwoliłby utworzyć słowa: *wywczaśnik*, *wywczasowy*, *wywczasować się* — ale czy się przyjmie?

Czesi nazywają »urlop« — *dovolená* (dozwolona); po polsku nie możnaby tego tak wyrazić.

23. *Eigenbesitz*, *Eigenbesitzer* — po polsku?

Departament Ziem Zachodnich Minist. Sprawiedliwości opracowuje przekład niemieckiego kodeksu cywilnego na język polski. Szczególne trudności sprawia przetłomaczenie wyrazu *Eigenbesitz*, *Eigenbesitzer*. Kodeks niemiecki tak mówi w § 872: »Wer eine Sache als ihm gehörend besitzt, ist Eigenbesitzer«. Będzie posiadaniem w rozumieniu tego paragrafu, gdy ktoś posiada należący do drugiego przedmiot przez szereg lat, w czasie których od rzeczywistego jego właściciela, przebywającego w Ameryce, niema żadnej wiadomości,

i nie zna się jego adresu. Wyraz ten proponowano przełożyć na *własnomienny, własnoimienny, właścicielski* (Linde zna w tem samem znaczeniu wyraz *własnomiętny*).

(Poznań).

Dr. J., dyrektor departamentu.

— Sądząc z określenia powyższego *Eigenbesitz* jest poniekąd pleonazmem, którego nie mamy potrzeby naśladować w polszczyźnie. Skoro *właściciel* jest *Eigenthümer* — to *Besitzer* czy *Eigenbesitzer* będzie *posiadaczem*. Można być *posiadaczem* przedmiotu cudzego i używać go, nie będąc jego *właścicielem*. Zdaje mi się, że *posiadanie* i *posiadacz* całkiem dobrze oddadzą niem. *Eigenbesitz* i *Eigenbesitzer*

24. Ozuć się, rozzuć się = włożyć obuwie?

Ozuć się, rozzuć się w znaczeniu *włożyć, zdjąć obuwie* — czy to wyrażenie prawidłowe?

(Buczacz).

P. M.

— W gwarach ludowych napotyka się te wyrażenia, i sądzymy, że oddają dobrze pojęcie wdziewania i zdejmowania obuwia. W każdym razie lepsze to, niż germanizmy: *ubrać buty, ubrać kapelusz, ubrać palto*.

25. Zrucić = zdjąć?

Mówią u nas *zrucić* w znaczeniu *zdzjąć*, n. p. *zrucić* (nie *zrzucić*) czapkę. — Czy to prawidłowe? Może to wpływ języka ruskiego?

(Buczacz).

P. M.

— Zdaje nam się, że nie prawidłowe; *zrucić* czy *zrzucić* wyraża ruch gwałtowny własny lub cudzy; *zdzjąć* znaczy spokojnie czapkę usunąć z głowy. Czy wpływ ruskiego — nie wiemy.

26. Zeznawać = pojmować?

Czy *zeznawać* może być użyte w znaczeniu *pojmować, rozumieć, odczuwać*? A może to rusycyzm oparty na tem, iż *созна́ние* oznacza stan przytomności?

(Buczacz).

P. M.

— *Zeznawać* znaczy przed sądem lub jaką komisją czy radą na zadane pytania odpowiadać sumiennie i prawdziwie. Znaczenia: *pojmować, rozumieć, odczuwać* — nie spotkaliśmy nigdzie; podług przytoczonego faktu, zdaje się tu być rusycyzmem.

27. Na obcej ziemi czy w obcej ziemi?

»Zwłoki jego spoczywają na obcej ziemi«.

(Przemysł).

stj.

— I jedno i drugie wyrażenie dobre, ale jeżeli się mówi, że *przebywał lat wiele na obczyźnie*, można powiedzieć, że i *zwłoki*

złożył na obcej ziemi, chociaż one nie zostały na powierzchni ale je pogrzebano i znajdują się *w ziemi*.

28. Kotletu czy kotleta?

(Przemyśl).

stj.

— Wprawdzie *komplet* ma *kompletu*, ale to pojęcie umysłowe; natomiast *kollet* zwłaszcza stosownych rozmiarów jako rzecz konkretna miewa dop. *kotleta*. (Takiego *kotleta* jeszcze nie jadłem).

29. Czynić starania na...

»Czyni on *starania* na widzenie się z przedstawicielem rządu tymczasowego«.

(Przemyśl).

stj.

— Zwrot nie jest dobry, lepszy byłby: *czynić starania o widzenie się*, lub *celem widzenia się*.

30. Kwieciarka czy kwiaclarka?

Z *kwiaclarką* spotkałem się po raz pierwszy w powieści Stefana Kiedrzyńskiego p. t. *Krzyk w nocy*.

— »Kwiat« ma w temacie *ia* tylko przed *t*; gdzie występuje *c* lub *ć* wraca pierwotne (*i*)e. Chociaż tedy mówimy *kwiat*, *kwiatem*, *kwiaty*, wołamy: *kwiecie* i *w kwiecie* i od tej pierwotnej postaci *kwiet-* lub *kwieć-* tworzymy rzeczowniki; *kwieciarka*, *kwieciarstwo*, *kwietny*, *kwiecień* itp.

31. Algebraiczny czy algebryczny?

Jak będzie przymiotnik od »algebra«. W podręcznikach spotkałem dwie postaci tego przymiotnika; a więc mamy: 1) »Zbiór przykładów i zadań *algebraicznych*... opracowali S. Michalski i Zakrzewski W., 2) podręcznik algebry Wojnicz-Sianożęckiego ma też *algebraiczny* (np. cz. III str. 54, wiersz od góry 8), zaś w podręczniku Gutkowskiego: »Algebra elementarna« (rok 1916, cz. II str. 155, wiersz 8) użyto »algebryczny«. Zdaje się, że ostatnia postać przymiotnika jest właściwą. — Proszę o rozstrzygnięcie wątpliwości. Czy »algebraiczny« nie powstało pod wpływem niemiecczyzny lub rosyjskiego?

(Sandomierz).

A. Kosek.

— Trzebaby poszukać w najdawniejszych polskich podręcznikach algebry, jak tam brzmi ten przymiotnik. Nam się zdaje, że *algiebraiczny*, bo Linde go zna tylko w tej postaci, Słow. Wileński również, a nawet Słownik Warszawski nie podaje postaci *algiebryczny*, chociaż ma *algiebrzystę*. Niema powodu do zmiany, skoro to dawno przyjęta postać.

32. **Lubiałem czy lubilem?**

Czy prawidłową jest postacią *lubiałem, lubiano, lubiany* i t. p. (Warszawa). Al. T.

— *Lubiałem, lubiano, lubiany* i t. p. są to formy oboczne do *lubilem; lubiono, lubiony* prawie wyszły z użycia.

33. a) Jak należy mówić: Wytwórnia *witraży*, czy też Wytwórnia *witrażów*, ponieważ co do tej kwestji panuje u nas rozbieżność zdań. Dla ucha lepiej brzmi »Wytwórnia *witraży*« i dlatego tej nazwy dla naszej Wytwórni użyliśmy.

(Kraków).

Zakłady przemysłowe »Industria«.

b) **Uczni czy uczniów?**

Przypominam sobie z lat szkolnych dyrektora Seminarjum, byłego profesora języka polskiego, który twierdził, że dopełniacz w liczbie mnogiej rzeczownika *uczeń* jest *uczniów*, a nie »*uczni*« i irytował się, gdy któryś z mych kolegów tak powiedział. Wyrażenie się »*uczni*« nazywał »wyrażeniem szewskim«, twierdząc, że chyba do terminatorów szewskich mogłoby być zastosowane. Tymczasem we wielu okólnikach i zarządzeniach władz szkolnych, w nowych programach naukowych dla szkół powszechnych wydanych przez Ministerjum W. R. i O. P., oraz bardzo często w prasie spotykam »*uczni*«, zamiast *uczniów*. Profesor Kryński w swojej gramatyce używa wszędzie *uczniów*, a nie »*uczni*«. Przypuszczam, że forma »*uczniów*« jest poprawniejsza i tej się powinno używać«.

(Gwoździec).

Wł. Świtalski.

— Wiele rzeczowników, zwłaszcza nieosobowych, które mają w osnowie ostatnią spółgłoskę miękką lub powstałą ze zmiękczenia, posiada dziś w dopełniaczu lmn. zakończenie *i (y)* np. *koni, śledzi, gołębi, kamieni, strumieni, sążni, paznokci, liści, tysięcy, groszy, mieścięcy, zajęcy, pieniędzy* itp. ale obok tego nie brak w tej gromadzie takich, zwłaszcza osobowych, które mają obok *i* przypodobnioną końcówkę *-ów*: *króli — królów, uczni — uczniów, słuchaczy — słuchaczów, lekarzy — lekarzów, noży — nożów* i t. p. bez różnicy znaczenia. Obie formy są równie dobre i żadnej nie można potępiać. — Uwagi o terminatorach nie mają wartości; a że dziś w rozp. Min. W. R. i O. P. pojawia się forma *uczni* pochodzi to stąd, że w Warszawie i w Poznaniu częściej ta forma jest w użyciu.

34. **Stryj — znaczenie?**

Czy do nazwy *stryj* przywiązana jest bezwarunkowo tożsamość nazwiska? Czy *stryj* może oznaczać także stryjecznego brata ojca,

czy tylko rodzonego? A brat cioteczny ojca, czy jest stryjem, czy wujem?

(Buczacz)

P. M.

— Zdaje nam się, że tak; *stryj* — to tylko rodzony brat ojca. Na oznaczenie ciotecznego brata ojca nie mamy nazwy, i żałować wypada, że związki rodzinne, jak w rzeczywistości coraz są luźniejsze, tak w języku zatracają właściwe nazwy. Coraz rzadziej słyszy się nazwy: *wujenka*, *stryjenka*, a zamiast nich fałszywie mówią: *ciotka*; w męskich zaś *wuj* cieszy się sympatją a *stryj* ustępuje i zanika. Czy to dobrze? Czy nie przyjmujemy znowu obcego *szwagra* zatraciwszy swego *dziewierza*?

35. Stryj lub wuj ojca lub matki?

Czy istnieją w języku polskim nazwy odpowiadające francuskim: *grand oncle* (stryj, wuj ojca lub matki) i *petit neveu* (wnuk brata).

(Buczacz).

P. M.

— Dziad nierodzony nazywany bywa w niektórych okolicach *zimnym dziadkiem*, a babka — *zimną babką*. Na wnuka brata niema nazwy.

36. Synowiec — bratanek?

Jak się nazywa syn brata: *synowiec*, czy *brataniec*, czy *bratanek*? I czy rodzaj żeński będzie (od ostatniego) *bralanka*?

(Buczacz).

P. M.

— Uważamy *synowca* za identycznego z *bratankiem* (nie *bratńcem*). Rodz. żeński jest: *synowica* mniej znana, więcej *bralanka*

37. Wóz a wagon?

Czy nie należy pragnąć, aby wraz z austriacką państwowością na ziemiach polskich, przestała istnieć nazwa *wozów* dla oznaczenia *wagonów*? Ten ostatni, jest to wyraz cudzoziemski wprawdzie, ale całkiem utarty, natomiast przez wyraz *wóz* rozumiemy zazwyczaj prosty gospodarski wehikuł.

(Buczacz)

P. M.

— *Wóz* jest nazwą tak ogólną i tak polską, że rugowanie go na rzecz *wagonu* byłoby — niepożyteczne. Wszak o ile możliwości staramy się oczyścić język z naleciałości obcych niepotrzebnych. Prawda, że mówiąc *wagon* rozumiem przez tę nazwę tylko specjalną budowę dla kolei żelaznych, a więc wyróżniam go od wozu, ale użyciu *wozu* nie można nic zarzucić, a najmniej — austriackości.

38. Łódzki czy Łódziański?

W roku zeszłym powstała, jak wiadomo, nowa diecezja w Łodzi.

Stąd biskupstwo *Łódzkie*. Czy nie możnaby ze względu na niewygodne podobieństwo fonetyczne do biskupstwa *Łuckiego*, utworzyć przymiotnika *Łodzianński*?

(Buczacz)

P. M.

— Brzmienie podobne nie sprawia kłopotu, skoro pisownia tak różna (-uc- a -ódz-). *Łodzianński* jest niemożliwe i niepotrzebne.

39. Liczba domu czy numer?

Zdaje się, że używanie wyrazu *liczba*, względnie litery *l* zamiast *numer* (Nr.) dla oznaczenia miejsca zajmowanego na ulicy przez domy jest »galicyjską« naleciałością i brzmi to niby poprawnie a jednak nieswojsko; nadto kształt litery *l* jako zbyt zbliżony do *l*. I. (zwłaszcza w druku) przemawia za tem, by tego znaku poniechać.

(Buczacz)

P. M.

— *Liczba* jest polska, *numer* obcy. A więc, co kto woli. Postać skróconej *l* i jej podobieństwo do jedynki nie sprawiały dotąd żadnych trudności.

40. Zmierzchnica = wieczór.

Bywaliśmy dotąd uczestnikami *Wieczorów żywego słowa* i satyr i to nam zupełnie wystarczało. Niedawno wpadł mi w rękę program »Wieczoru bajek dla młodzieży« — głośniejszy dziś w całej Polsce recytatorki pny Kazimierzy Rychterówny. Jakiś przeczulony purysta, oddając rękopis programu do druku, usunął z niego słowo *wieczór* i zastąpił je *zmierzchnicą*. Skąd i w jaki sposób mógł powstać ten dziwoląg? Może Szanowna Redakcja pomoże mi w rozwiązaniu zagadki.

— *Zmierzchnicą* nazywa się pewien gatunek ciem, latających tylko o zmierzchu; przenośnie nazywają tak czcicielki Wenery »vulgivaga« — zmierzchem i wieczorem wałęsające się po ulicach miast wielkich. Żeby jednak nazywać tak wieczorek recytacyjny — pierwszy raz się dowiadujemy. Widocznie piszący wiedział o *wieczornicach*, a nie mógł sobie przypomnieć brzmienia wyrazu i zastąpił go niefortunnie *zmierzchnicą*.

41. Do widzenia (się) Panu czy z Panem?

W pewnym towarzystwie zapytano mię o to. Nie umiałem dać należytej odpowiedzi. Proszę o nią Redakcję »Poradnika« celem zakomunikowania jej interpelantom.

(Przemyśl)

stj.

— Ponieważ »do widzenia!« używa się samo, połączenie z dopełnieniem jest dosyć niezwykłe i trudne. Mówimy jednak: *widziałem*

kogo, lub *widziałem się z nim*, nigdy zaś *widziałem komu*. Z tego wynika, że w tym zwrocie: *Do widzenia się* będzie prawidłowe dopełnienie: *z Panem*.

42. Czekalnia czy poczekalnia III klasy.

(Przemyśl)

stj.

— Wszystko jedno, zależy to od tego, czy tworzymy ten rzeczownik od czas. *czekać* czy *poczekać* — oba te czasowniki są równoznaczne.

43. Kołomyja — Kołomyji?

Jak będzie dopełniacz słowa Kołomyja — *Kołomyi* czy *Kołomyji*? Przypuszczam, że Kołomyji, tak, jak Marja, Marji, religja, religji, historja, historji. Władze szkolne piszą Kołomyi. Może mają rację?..

(Gwoździec)

Wł. Świtalski.

— Passendorfer w »Zasadach pisowni polskiej«, Lwów 1921 str. 76 podaje: *Kołomyja, -myi, -myję*. Toż samo Łoś w »Zasadach ortogr. pol.« Lwów, 1920. A więc tak być powinno.

44. Siedem czy siedm? osiem czy ośm?

Dotąd zawsze pisało się *siedm, ośm* — a nawet i dzisiaj przeważnie się tak pisze.

(Gwoździec).

Wł. Świtalski.

— Obie formy równouprawnione.

45. Po zakazać dopełniacz czy biernik?

a) Na stronie 61 w Wypisach Polskich dla klas wyższych szkół średnich (wydanie II r. 1918) prof. Chrzanowskiego i Wojciechowskiego czytamy takie zdanie: »...wystąpił przeciw prawu zakazującemu mieszczanom nabywać majątki ziemskie...«

Przy czytaniu wydała mi się ta forma fałszywą, dlatego zaglądnąłem do gramatyki Małeckiego (wyd. X) i znalazłem na str. 175 (§ 284) uzasadnienie swoich wątpliwości. Mówi bowiem Małecki, że bezokoliczniki, rządzące przypadkiem IV., jeśli są zależne od słowa posiłkującego, które wyraża czynność zaprzeczoną lub przeczącą łączą się koniecznie z II przypadkiem. I zaraz w § 286, wyliczając czasowniki, które mają we własnym znaczeniu przeczenie, kładzie na pierwszym miejscu: *zakazać*.

Proszę o wypowiedzenie w tej sprawie swego zdania; czy nie pozostaje w błędnym rozwiązaniu trudności.

(Tuchów)

Józef Sochacki.

b) Zakazać wieszac obrazów czy obrazy?

»Rozporządzenie zakazywało wieszac w budynkach obrazów bez pozwolenia kierownika urzędu«.

(Przemyśl).

stj.

— Właściwość języka polskiego, bardzo wybitna, na podstawie której po przeczeniu, a raczej po zaprzeczonej czynności dajemy dopełnienie rzeczownikowe w dopełniaczu (*mam książkę — nie mam książki*) coraz więcej ulega zmianie i oprócz wschodnio małopolskiego *acc. tromladraticus* ulega i w innych częściach Polski niepożądanym zmianom. Oto np. ci, którzy popełniają w tym względzie błędy, bronią się, że uznają tę właściwość, jeżeli jest przy czasowniku *nie*, jeżeli zaś jest to inny czasownik ze znaczeniem ujemnym, albo jeżeli nie jest czasownik wprost zaprzeczony, ale np. *mogę, chcę, powinienem* z bezokolicznikiem, to siła przeczenia jest słaba i dopełnienie stosuje się do bezokolicznika, nie do słowa określonego. A więc: *mogę pisać zadanie — nie mogę pisać zadanie, każę wieszac obrazy — zakazuję wieszac obrazy*. Jest to rozumowanie błędne, i należy wszędzie dawać dopełniacz: *nie mogę pisać zadania, nie potrafię uzyskać celu, zakazuję wieszac obrazów...*

46. Żołnierz — r. ż.?

Jak się uwydatnia nazwę kobiety, biorącej udział w wojsku, stosownie od rzeczownika *żołnierz*?

(Przytyk)

Ign. Biegosz.

— W prosty sposób: *żołnierka*. Jeżeli się atoli ten wyraz komu nie podoba, jako spospolitowany, może mówić *legionistka*, jak je u nas nazwano.

47. -em czy -ym w narzędniku l. poj. nijakich?

W wydaniu *obecnym* czy *obecnem*? Na *tamtym* miejscu czy na *tamtę* miejscu? *Przytym* czy *przytem*? *Przedewszystkim* czy *przedewszystkiem*? *O czym* czy *o czem*? *Żywym* słowem czy *żywem* słowem? Zdaniem *pisanym* czy *pisanem*? Mówić *o niczym*, czy *o niczem*? Zdanie, *w którym* czy *w którem*? O narzędnik pytamy się: kim? *czym*? czy kim? *czem*? i t. p. Zauważyłem, że prof. Kryński w swej gramatyce stosuje we wszystkich tych słowach, których kilka powyżej wymieniłem, samogłoskę *y* (*przytym*) zamiast *e* (*przytem*) — tak samo *przedewszystkim*. Jest to nowość, której nie zauważyłem w innych znanych mi gramatykach i nie widzę zastosowania jej w wydawnictwach szkolnych, w podręcznikach naukowych, ani też w pismach władz szkolnych, których językiem powinniśmy

się przecież kierować, a które nie zawsze zgadzają się z zasadami przyjętymi przez prof. Kryńskiego.

(Gwoździec).

Wł. Świstalski.

— Uchwalono zachować tradycyjny zwyczaj i odróżniać w l. poj. męskie przymiot. w 6. na *-ym*, nijakie na *-em*. Prof. Kryński i w tym względzie nie poddał się uchwałom, i dalej pisze i szerzy pisownię w pewnym okresie naszego języka historyczną, ale dziś nieużywaną.

48. Składnia liczebników.

Uprzejmie proszę w następujących zdaniach zastąpić cyfry wyrazami: *a)* Przybyło 21 chłopców, ludzi. *b)* Powrócił od 21 chłopców, ludzi. *c)* Zapłacił 21 chłopcom, ludziom. *d)* Przywołał 21 chłopców, ludzi. *e)* Przyszedł z 21 chłopcami ludźmi.

(Buczacz).

P. M.

a) przybyło dwudziestu jeden chłopców, ludzi.

b) powrócił od dwudziestu jeden chłopców.

c) zapłacił dwudziestu jeden chłopcom.

d) przywołał dwudziestu jeden chłopców.

e) przyszedł z dwudziestu jeden chłopcami.

Taka jest pospolita składnia. »Dwadzieścia jeden« staje się jednym pojęciem i nikt już nie powie: »Było dwudziestu chłopców i jeden« — chociaż tak być powinno.

III. ROZTRZĄSANIA.

1. **Mrugałanka — spadkobierczyni Mrugały.** W zeszycie marcowym poruszono na str. 42 ciekawą kwestję: »czy nasza *Mrugałówna*, pozostawszy w kraju ojczystym, będzie miała prawo otrzymania spadku po rodzonym swym ojcu, stryju lub bracie, który wyjechał do Ameryki, tam umarł i nazywał się *Mrugała*«. Nazwisko panięskie »*Mrugałówna*« wskazuje na pochodzenie od męskiego »*Mrugał*« albo »*Mrugało*«; *Mrugała* zaś mógł mieć żonę *Mrugałinę* i córkę *Mrugałankę*. Przypuścimy więc, że o nią tu właśnie chodzi.

Spadkobiercom zazwyczaj zupełnie nie zależy na teoretycznych wywodach specjalistów przy rozwiązywaniu łamigłówek prawnej, lecz na pomyslnem załatwieniu sprawy spadku. Pomińmy więc najrozmaitsze teorie a przyjrzyjmy się praktyce życiowej. Kiedy do wszystkich urzędów w b. Kongresówce wprowadzono język rosyjski jako państwowy, pisownia nazwisk polskich (nawet niemieckich lub fran-

cuskich) nastęrczała nieraz znaczne trudności i dawała okazję do nieporozumień. Np. nazwisko *Hunek*, napisane literami rosyjskimi, brzmiało w języku państwowym »Guniek«; tak samo pisano w dokumentach urzędowych i wymawiano po rosyjsku nazwisko zupełnie inne, mianowicie *Guniek*. Nazwiska: *Hut* i *Gut* niczem się nie różniły w pisowni rosyjskiej: »Gut« i »Gut«. Tak samo *Gering*, *Hering* oraz *Heryng* widniały we wszelkich aktach państwowych jedynie jako »Giering«. Przyznać musimy, że »Guńkowi« daleko trudniej było udowodnić swoje pochodzenie od ojca *Hunka*, a »Gieringowi« od *Herynga*, niż *Mrugalance* od *Mrugały*. A jednak nawet takie przekręcania części zasadniczej nazwiska nie były zbyt poważną przeszkodą do otrzymania spadku po krewnym, zmarłym zagranicą. Rządy zagraniczne nie bawiły się w podobnych wypadkach w dociekania językowe. O prawidłowości lub nieprawidłowości brzmienia nazwiska spadkobiercy albo spadkobierczyni decydowały tylko władze miejscowe. Ich kompetencję poświadczał następnie miejscowy urząd do spraw zagranicznych. Ostatecznie legalizował wszystko właściwy konsulat w Warszawie i sprawa była skończona.

Nie przypuszczam, żeby względem Polski niezależnej chciano w takich wypadkach stosować inne metody, niż względem Rosji przedwojennej. Niech tylko wszystkie nasze urzędy zechcą się skrupulatnie trzymać zasad języka polskiego przy formowaniu nazwisk żon i córek, to władze amerykańskie nie będą miały najmniejszej podstawy do kwestjonowania nazwiska *Mrugalanki*, jako córki *Mrugały*. Może cudzoziemców co najwyżej dziwić taka właściwość naszego języka, ale to nas raczej cieszyć niż smucić powinno. Powtarzamy tedy za Rejem:

»A niechaj narodowie wżdy postronni znają,
Iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają«.

(Lublin).

A. B. P.

2. Wielkie — przymiotnik?

Odpowiedź 17. w zeszycie marcowym zakończono uwagą, że najlepiej taką kwestję rozwiązuje przymiotnik ludowy, lecz *wielicki* być nie może, bo to jest przymiotnik od *Wieliczki*. A jednak lud dość często nazywa urząd gminny, znajdujący się w Wielkiem — »wielickim«, jak to nadmienił ks. K. w swem zapytaniu. Zdaje mi się, że jest w tem pewna konsekwencja. Od nazw miejscowości na *-kie* lud formuje przymiotniki zazwyczaj na *-cki*, np. *Dalekie* — *dalecki*, *Głębokie* — *głębocki*, *Wysokie* — *wysocki*. Przy zbiegu kilku spółgłosek wstawia się *e* przed *-cki*, np. *Krótkie* — *krótecki*. A więc od *Wielkie* będzie przymiotnik *wielecki*, przyczem *e* lud często ze

zwyczaju pochyla (é) i wymawia jak *i*. Tak samo *rudziński* brzmi *rudziński*. W każdym razie wolałbym *wielecki* (jest i nazwisko Wielecki), niż »wielski«. Kwestję zaś przymiotnika od *Rudno* rozwiązuje też »Słownik ortograficzny« prof. Jana Łosia (wyd. lwowskie z r. 1920), gdzie na str. 67 czytamy: *brudziński* — z *Brudna*.

(Lublin).

A. B. P.

Od nieznanego korespondenta otrzymaliśmy taką uwagę: Na Spiszu jest wieś Wielka (Felka); od niej ludek zakopiański (tj. przewodnicy) nazwali dolinę tatrzańską »*Wielicką*« i to jest przyjęte przez świat inteligentny.

— Na *wielecki* zgoda, wtedy między *wielecki* a *wielicki* będzie pożądana różnica (Red.).

3. **Szczelny przeciw -na -od...?** Odpowiedź na pytanie 21. w zesz. B. 33 nie może, niestety, zadowolić technika. Bezwątpienia z teoretycznego stanowiska można takie precyzowanie szczelności uważać za niepotrzebne, ze stanowiska jednak praktycznego — nie. Budowa jakiegoś przyrządu, szczelnego na wilgoć, może być zupełnie inna, niż przyrządu, szczelnego na gaz; nie zawszeby np. był w zgodzie nie tylko ze ścisłością językową, ale nawet z kodeksem karnym, technik, któryby silnik szczelny tylko na wilgoć ustawił w miejscu, narażonem na gazy kopalniane...

Skoro tedy istnieją pojęcia, język musi im dać określenia — i dlatego, jako członek komisji słownictwa technicznego, w imieniu tej komisji prosiłem o radę, — a po tem wyjaśnieniu prośbę ponawiam; przytem nie jako literat, który *może* trudność językową tak lub owak obejść, lecz jako technik, który *musi* pewien przedmiot jednoznacznie nazwać.

Rz.

— W takim wypadku użyłbym z musu: *szczelny od* (wilgoci gazów...), chociaż czuję, że zadaję gwałt językowi (Red.).

4. **»A po kolacji — pięć deklamacji«. — »Pięć deklamacyj? Dla jakich racyj?«** Prof. A. A. Kryński bezwzględnie potępia sposób pisania: *poezji* i *historyj*, jako niezgodny z powszechnym w Polsce sposobem mówienia (nawet w 2 przyp. liczby mnogiej): »poezji«, »historji«. W książce »Jak nie należy mówić i pisać po polsku« (Warszawa 1920 na str. 292) zarzuca członkom Akademji Umiejętności, którzy podpisali uchwałę, wprowadzającą zakończenia *yj* i *ij*: »Projektodawcy nie zwrócili na to uwagi, że jeżeli formy wyrazowe języka w historycznym jego rozwoju zmieniają się, to zmiany te dokonywują się pod wpływem czynników psychicznych mówiącego ogółu — czynników, działających bezwiednie, nigdy zaś wskutek wskazówek i przepisów zzewnątrz narzuconych«.

Istotnie wszystkie warstwy naszego społeczeństwa, pomimo wzmiankowanej uchwały Akademji, mówią w dalszym ciągu: »Przybyło na odpust pięć *kompanji* z obcych parafji« — (lud wiejski). »Wolę bukiecik świeżych *konwalji*, niż funt najdroższych *bakalji*« — (inteligencja miejska). »Proszę ogłosić uczniom, że jutro *lekcji* przedpołudniowych nie będzie« — (z przemówienia dyrektora gimnazjum do członków rady pedagogicznej). »Mówiliśmy już o znaczeniu *tragedji* greckich« — (z odczytu profesora uniwersytetu), itd.

Prócz tego znaczna ilość naszych dzienników, tygodników, miesięczników i kwartalników drukuje przeważnie: »Odkryto szereg *konferencji*, na których poruszono dużo niezmiernie ważnych *kwestji*«. »Antagonizm *partji* politycznych wprowadził na takie stanowisko człowieka, nie posiadającego żadnych *kwalifikacji* naukowych« itd. Co dziwniejsza, nawet organ urzędowy wydziału oświaty pozaszkolnej Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ. nie gardzi ich pisownią: »Szereg regulaminów i *instrukcji*« — (»Oświata Pozaszkolna«, zeszyt 1—2 r. 1922, str. 79 w. 5—4 od dołu). Wobec tego, nawet osoby skrupulatnie stosujące się do uchwał Akademji coraz częściej zadają sobie pytanie: »Czemu mamy pisać: *dekoracyj*, *korespondencyj*, *linij*, — kiedy nikt tak w Polsce nie wymawia(?), a wielu pisze tak jedynie z musu, wbrew osobistemu przekonaniu?... Wprowadzono tę dziwną pisownię jedynie ze względów »praktycznych«, by w dziełach naukowych odróżnić 2 przyp. licz. pojed., np. jednej *linji*, *kalorji*, od 2 przyp. liczby mnogiej: kilku *linij*, *kalorij*. W takim razie ze względów również »praktycznych« należałoby do książek rolniczych wprowadzić formy: *klaczów*, *myszów* dla odróżnienia od jednej *klaczy* lub *myszy*; do kodeksów karnych — *zbrodniów* jako przeciwstawienie jednej *zbrodni*; do podręczników anatomicznych — *kościów*, zam. »kości«, bo 2 przyp. licz. pojed. brzmi też: *kości*« itd.

Czy wobec tego słusznie wyśmiewamy się z dawnych wierszokletów (»rymarz«) piszących:

— »A ten ból kości — skutek twej złości«.

— »Masz więcej *kościów*, niżli ja *złościów*«.

Albo czy słusznie zarzucamy brak znajomości zasad gramatycznych autorom starych dokumentów polskich, obwieszczających, iż »obecny i przytomny — bo mógł być *obecny*, lecz nie *przytomny* — dziedzie *wsiów*...«? Oni też kierowali się »względami praktycznymi«, też chcieli odróżnić 2 przyp. licz. mnogiej od 2 przyp. licz. pojed. *wsi*. Słowem, wszystko przemawia za tem, by Akademia Umiejętności jeszcze raz rozpatrzyła sprawę i jeżeli tylko można cofnęła swój nakaz pisania: *facecyj*, nie poparty jednoczesnym nakazem takiego samego mówienia. (Lublin)

A. B. P.

— Przedewszystkiem rzecz nad wyraz przykra, że człowiek tak szanowny i czcigodny jak prof. Kryński występuje ciągle przeciw uchwałam ankiety ortograficznej Akad. Umiejętności, której był członkiem, i razem z innymi poddał się uchwale: stosowania przyjętych zasad, choćby osobiście nie były mu sympatyczne. On, który lat temu nie tak wiele, był jednym z gorliwych szerzycieli pisowni: *Maryja, lilija*, który w osobnej broszurze z naciskiem podnosił historyczną i fizjologiczną konieczność takiej pisowni, stał się nagle tak gorliwym wyznawcą joty (pisowni *Marja, lilja*), że nawet nie pozwalała w dop. lmn. użyć jedynie racjonalnego zakończenia *-ij, -yj* i szerzy dalej zamieszanie i nieład w pisowni.

Bo proszę wybaczyć mojemu twierdzeniu, ale z pomiędzy wszystkich uchwał ankiety ortograficznej owo odróżnianie dop. liczby poj. a l. mn. a więc *lilji* a *lilij* uważam za bardzo racjonalne i jedynie praktyczne. Wywody Pana A. B. P., zresztą słuszne, nie zmieniają rzeczy: dlatego, że są równe brzmienia w innych grupach rzeczowników, mamy je pomnażać jeszcze grupą przeważnie obcych na *ja*? A niesłuszne jest twierdzenie, żeby lud mówił obcych *paraffji*, i pięć *kompanji*, bo lud na całym obszarze etnograficznym polskim (może z wyjątkiem granic polsko-ruskich?) akcentując *kompanija, parafija* (na przedostatniej) ma w dop. l. poj. *kompaniji, parafiji* a w dop. l. mn. *kompànij, paràfij*.

Wszystko tedy przemawia za tem, aby nie wprowadzać zamieszania, swe osobiste przekonania a tem bardziej upodobania poświęcić dla sprawy ogólnej i poddać się uchwałam Akad. Umiejętności, przestrzegając ich wypełniania skrupulatnie i konsekwentnie. Jeżeli po pewnym czasie, o czem nie wątpimy, okaże się potrzeba rewizji wymienionych uchwał, wtedy przystąpi się niezawodnie do tej czynności; dziś jeszcze za wcześnie.

»Kto« czy »ktoś«? W »roztrząsaniu« siódmym (na str. 25 zeszytu lutowego) p. J. Rz. poruszył między innymi ciekawą kwestję, kiedy nie należy używać zaimków *ktoś* i *jakiś*. Zastanawiał się nad tem jeszcze Krasnowolski w książeczce o »Najpospolitszych błędach językowych«, wydanej r. 1903 (str. 87). Powagę Krasnowolskiego podkreślił »Poradnik« w tym samym zeszycie, bo na str. 23 aż dwa razy powołuje się na zdanie autora »Najp. bł. jęz.«. — Dlaczego więc na str. 25 nie znajdujemy bliższego wyjaśnienia Szan. Redakcji, na czem mianowicie zależy błąd czy też nieściśłość jego zasady, ograniczającej dowolność używania *ktoś, coś* i *jakiś* zamiast »kto«, »co« i »jaki«? Przecież p. J. Rz. nie czynił tam zarzutu od siebie, lecz zupełnie wyraźnie powołał się na powagę Krasnowolskiego, dokład-

nie wymienił stronę jego dziełka. Dlaczego wywody Kr. uważa Szan. Redakcja w tym wypadku za »zupełnie niewłaściwe«?

(Lublin).

A. B. P.

— Nie wiemy, na czym Krasnowolski oparł tak kategoryczne twierdzenie i takie wysnuł wyróżnienie. Z przykładów, które cytuje Linde (a innego zbioru do powołania się nie mamy) nie wynika to całkiem, ani się nie zgadza z zasadą przytoczoną z Knapskiego: »(ktoś) infinite aliquem ex toto hominum genere et amplius significat«. — A więc *ktoś* jest zaimkiem nieokreślonym (infinite), natomiast *kto* jest zaimkiem pytajnym lub względnym. Innych wyróżnień nie podobna wydobyć. W przytoczonym przez p. Rzewnickiego przykładzie (Por. jęz. 1922, str. 25) możnaby to *ktoś* zastąpić przez *kto*, ale jako zaimek względny z poprzedzającym *ten* (zapyta ten, kto jest świadomy życia niedzielnego na wsi), ale wtedy byłoby to co innego, nie ten zaimek nieokreślony, którego tu autor chciał użyć. — W ogólności, zdaje mi się, że Krasnowolski uległ tu jakiejś właściwości warszawskiej, najniewłaściwiej wykoncypowanej, albo też w określeniu wyróżnienia nie dosyć jasno i precyzyjnie się wyraził.

Przywóz a wwóz. Słusznie zaznaczył »Poradnik« (zesz. kwietniowy, str. 62), że *wwóz* (prawdopodobnie towarów zagranicznych) jest naśladowaniem niemieckiego *Einfuhr* i zaleca używać w tem znaczeniu rzeczownika *przywóz*. Ale nie można *wwozu* zwalczać bezwzględnie jako »germanizmu«. Przeciwnie, jest to dobry wyraz polski, nie zawsze dający się zastąpić przez *przywóz*. Np. »*przywóz* siana na gumno nie nastroczał żadnych trudności, zato *wwóz* do niskiej i ciasnej stodoły był dość kłopotliwy«. Lud chętniej używa podobnych rzeczowników rodzaju żeńskiego: *zwózka*, *wwózka*, *przywózka*.

(Lublin).

A. B. P.

— *Wwóz* uważam nadal za niepotrzebny; w przykładzie drugim uniknę *wwozu* zastępując go wyrazem *wtloczenie*.

Wwabić a przywabić; wwiercić a przewiercić. »Poradnik« oświadcza (str. 62): »Zamiast *wwabić* używam wyrazu *przywabić*, zamiast *wwiercić* — *przewiercić*«. Takiej jednak zamiany niepodobna przeprowadzić np. w zdaniach: »Udało mu się *przywabić* ptaka do jądła, lecz nie potrafił *wwabić* do klatki«. »Wypadnie ci śrubkę *wwiercić*, w deskę, ale tak ostrożnie, żeby jej nawylot nie *przewiercić*«. Piszę *wwiercić*, a nie *wwiercieć*, opierając się zarówno na warszawskim słowniku ortograficznym (wyd. M. Arcta, str. 841), jak na słown. ortogr. prof. Łosia (wyd. lwowskie 1920 r. na str. 206), gdzie znalazłem tylko: *wwiercić*.

(Lublin).

A. B. P.

— W przykładzie 1. w obu razach *przywabić* jest dobre; — w 2. zam. *wwiercić* powiem lepiej *śrubkę wkręcić* i znowu *wwiercić* nie używam.

Zzuj czy zezuj? »Poradnik« ponadto oświadcza, że zamiast *zzuć* zawsze i wszędzie używa *zezuc*. W takim razie w trybie rozkazującym niepodobna odróżnić czasownika *zezuc* od *zezować*, i kto otrzyma rozkaz »zezuj!« — nie będzie w pierwszej chwili wiedział, co mianowicie ma czynić: zdejmować obuwie czy »robić perskie oko«? Kto może wymówić *rozzuchwalony* (a nie »rozezuchwalony«), *zza ściany* (a nie »zeza ściany«), *przez zapomnienie* (a nie »przeze zapomnienie«), *bez zająknienia* (a nie »beze zająknienia«), ten napewno z czasem wprawilby się w mówienie: *zzuj, z Zamościa* i t. d. Wujek już w wieku XVI pisał: »Rozzuj (nie »rozezuj«) buty z nóg twoich«, a ks. Stanisław Prochowski w r. 1605 ofiarował swoje »Łzy smutne po zejściu wiecznej pamięci godnego kanclerza i hetmana koronnego Jana Zamojskiego« Jerzemu Zamojskiemu »z Zamościa« (nie »ze Zamościa«).

Dodam jeszcze, że daleko trudniej wymówić dźwięk *z* w połączeniu z *s*, niż grupę *z* z. Nawet przy dużym wysiłku po *z* słychać będzie w mowie krótkie *y*: *z(y) Sanoka, z(y) Sandomierza*. Małopolanie ułatwiają to sobie przez dodanie *e* po *z*: *ze Sanoka, ze Sandomierza*. Królewiaci wprawdzie nie dodają *e*, ale zato w ich mowie zupełnie ztraca się w takim wypadku dźwięk *z*, słyszymy jedynie podwójne *s*: »*s* Sandomierza«, »*przes* San«, »*bes* serca« i t. d. Inaczej więc się pisze, inaczej wymawia i dlatego »syczne *s* da się dłużej (podwójnie) wymówić« zupełnie jak w słowie *ssać*.

(Lublin).

A. B. P.

— Argumenty tak przekonujące, że omal mię nie przekonały, gdyby część druga końcowa nie była uratowała sprawy na moją korzyść. Przedewszystkiem tedy nie należy zapominać, że między *zzuj* a *rozzuchwalony* jest szalona różnica; w pierwszym przykładzie obydwa brzmienia spółgłoskowe *zz* opierają się na następującej samogłosce *u*, w drugim pierwsze *z* należy do zgłoski *roz* (chyba nie rozdzielimy: *ro-zzu-chwa-lo-ny*) a drugie do zgłoski *zu* a więc się łatwiej wymawia i ułatwia *roz* wiew. Następnie skoro »nawet przy dużym wysiłku po *z* słychać będzie w mowie krótkie *y*« skoro »Małopolanie ułatwiają to sobie przez dodanie *e* po *z*« — nie jestże to dowodem, że wymowa szuka ulgi a pismo je gwałtem napycha na trudności, i że wynikiem tej walki jest zatracenie przyimka *z* a tylko pewne podwojenie *s*, albo powiedzmy otwarcie jedno *s* bez przyimka. Czy to dobrze dla zrozumiałości języka? Zresztą zo-

stawmy *suum cuique*, ale nie wyśmiewajmy *we Wilnie*, nie wiedząc, czy sami nie mamy innych lokalnych nieprawidłności, które na większym obszarze językowym muszą istnieć.

IV. POKŁOSIE.

Władysław Umiński. *W puszczach Kanady*. Przygody małego Australczyka. Wydanie jubileuszowe z portretem autora. Nakład Gebethnera i Wolfa.

W książce świeżo wydanej spotykamy stale pisownię »pobiedz, strzedz, spostrzedz, módz«, gdy w myśl uchwały Akademji Umiejętności obowiązuje końcówka *c*, niestety mało przestrzegana.

Str. 66: »wziąć powinno być wziąć.

Str. 80: »rozdzielił to na dwie równe połowy« p. b. *rozdzielił na pół* lub *na dwie równe części*.

Str. 81: »w pijał raz po raz... zęby w ciele szlachetnego zwierzęcia« p. b. *w ciało*.

Str. 81 i inne: »rozomak« p. być: *rosomak*.

Str. 83. Po polowaniu mówi bohater: »przyznam się, że smakowała mi ta pieczeń jak żadna inna, prawdopodobnie, że sam przyłożyłem ręki do jej uzyskania«, p. b.: *zdobycia*.

Str. 85: »lemierze«, p. b. *lemiesze*.

Str. 85: »urozmaicała monotonnie naszego... stołu«, p. b. *monotonję*.

Str. 85: »Ukuto sporo haczyków... do wędek. Nalapałem na nich sporo ryb«... p. b. *na nie*.

Str. 93: »Zboża... porozchodziły... i kłosiły obiecująco« p. b. *kłosiły się*.

Str. 102: »czerwono-skorny« p. b. *czerwonoskóry* lub *czerwono-skórzec*.

Str. 102: »sprawili pomiędzy nimi rzeź okrutną« p. b. *sprawili im*.

Str. 113: »chypiących... na nasze życie«, p. b. *dybiących*.

Str. 113: *zostaliśmy... żebrakami, i gdy nie ciężka praca waszego ojca, ... zapewno pomarlibyśmy z głodu*«, p. b. *gdyby*.

Str. 114: *...żołnierze zapłacili niegodziwcom z nasypką za nasze krzywdy*«. *Nasypka* toż samo co *naspa* lub *wsypa*, *plótno*, którym obciążone jest wysłanie na meblu; wał z ziemi; rodzaj chodnika koło chaty (Słownik warszawski). p. być: *nawiązką*.

Str. 114: »Spać, spać! wyganiała ich matka«. — Mowa o dzieciach; p. b. je.

Str. 120: ...»bez tego narkotyku nie potrafi się obchodzić dziś żaden Indjanin«, p. b. obejść.

Str. 120: Mnie serce bolało patrzeć na dzieci Indyjskie«... p. b. gdym patrzył.

Str. 120: »zapalał swoją fajkę«, p. b. zapalił fajkę.

Str. 121: »przykro mi było patrzeć, jak Indjanin rzucił na ochłap z chciwością... wilka. W mgnieniu oka przetknął wszystko z żyłami«, p. b. rzucił się i połknął.

Str. 122: »...którzy (biali) wtedy nie byli wcale licznymi«... p. b. liczni.

Str. 123: »...wiedziano bowiem, że tam, gdzie osiedlają się biali, bawół ucieka, zwierzyna leśna wnosi się w odległe okolice i ucieka«, p. b. stamtąd.

Str. 125: »zabraliśmy swoje namioty«, p. b. zabraliśmy namioty.

Str. 129: »Nauczycielka była bardzo dobra, lekcje chodziły, jak rozrywki«, p. b. szły.

Str. 129 (mowa o nauce): »Zdawało się, że dzieci indyjskie nie będą mogły zdążyć za nami, ... przekonałem się, że nawet ukazywały większe uzdolnienie od nas«, p. b. okazywały.

Str. 136: »Wallerowa przykroczyła do niego i uściskała«, p. b. przyskoczyła.

Str. 139: »czekaliśmy... tej chwili..., miała ona być obchodzoną... uroczyście« p. b. obchodzona.

Str. 139: »...siedziba... była gotową« p. b. gotowa.

Str. 139: »Domek z nieciosanych pni«, p. b. kłoców, bierwion.

Str. 139: »Urządzenie wewnętrzne przedstawiało dużo do życzenia«, p. b. pozostawiało.

Str. 141: »Śnieg łęgi, konie wypoczęte, sanie podkute, gładka fantazja u wszystkich«... (co za styl!)

Str. 146: »...śnieg zaczynał... chrześcić pod nogami«, p. być: chrześcić.

Str. 147: »na... śniegu majaczyło kilku cieniów, p. b. kilka.

Str. 147: »posyłali kule za kulą wilkom«, p. b. kulę za kulą.

Str. 148: »...sanie poszły gładziutko po śniegu«, powinno być gładziutko.

Str. 149: »...środkujących pomiędzy gimnazjami a szkołkami«, p. b. pośrednich.

Str. 149: »stryjaczkim«, p. b. stryjaskim.

Str. 155: »Europejczyków naliczyłbyś niewiele«, powinno być niewielu.

Str. 162: »Biała mięso pocięli na kawałki i włożyli w rozżalone węgle«... p. b. białe.

Str. 162: »...łuszcz jest ...doskonałym lekarstwem przeciwko chorobom« p. b. doskonałem... na choroby.

Str. 162: »Wąż był tak wielkim«, p. b. wielki.

Str. 163: Mowa o operacji tatuowania. »Polega ona na tym, że czarodziej wioskowy bierze ostrą ość rybią, trochę farby i młoteczek drewniany, nakłuwa na ciele rysunek, uderzając młoteczką w ość przytkniętą do skóry i następnie w krwawiącą jeszcze ranę wpuszcza jakiś barwnik« p. b. barwnik.

Str. 166: »...jego za pal zjednał mu łaski wodza«, p. b. zapal.

Str. 168: »...powtykał pióra w białego kakadu«, p. b. pióra białego kakadu, gdyż brak odpowiedniego przymiotnika, wzorem pióro wronie, czaple, bocianie, strusie i t. p.

Str. 170: »Trzymając swoje... tarcze«. Swoje zbyteczne.

Str. 176: »Wielki Wąż znajdował się na nogach«, pow. być był, stał.

Str. 182: »Ręka krwawiła się bardzo«, p. b. krwawiła.

Str. 182: »Znalazł..., co mu było potrzebnym«, p. b. potrzebne.

Str. 185: »wziął garść (mowa o ziemi) takowej«. Rusycyzm zupełnie zbyteczny.

Str. 186: »Kankur«, p. b. Kangur. Korekta wadliwa.

Str. 197: »poskoczyły p. b. poskoczyły.

Str. 190: »Chłopiec poszedł sobie w puszcę i rozglądał się dokoła...« — »ptaki siedziały sobie na wysokim drzewie...« — »napelniając pustynię swojemi wrzaskami«.

Str. 192: »Dzicy rzucają swoją broń«. Pocóż wszędzie to swoje?

Str. 195: »W niewoli traci swój naturalny humor, ...i nie wyprawia swoich harców«. — Wyrazy rozstrzelone są zbyteczne.

Dr. St. Skalski.

V. Z TECHNIKI ROBÓT WYBUCHOWYCH.

Przy rozsadzaniu skał, zapalona mina wytwarza 3 współrodkowe kule, które w terminologii niemieckiej nazywają się: 1) wewnętrzna: *Explosionskugel* (lub *E-raum*); 2) środkowa: *Zerstösungskugel* (lub *Z-raum*); 3) zewnętrzna: *Erschüttterungskugel* (lub *E-raum*). Chodzi teraz o najwłaściwsze oddanie tych pojęć po polsku. Pierwszą kulę, bezpośrednio stykającą się z wybuchem możnaby nazwać: *kulą eksplozji* lub *kulą rozrzucenia*; drugą, w której na-

stępuje zmiążdżenie: *kulą zmiążdżenia*, trzecią, w której następuje tylko wstrząśnienie: *kulą wstrząśnienia*. Nie jest jednak rzeczą wykluczoną, że, w razie przyjęcia innego sposobu oddania powyższych rzeczowników niemieckich w języku polskim, i te ostatnie mogą się zmienić.

Inż. Stadtmüller.

— Wszystko to dobrze, ale te dopełniacze rzeczownikowe bez przymiotników, to przecie nie polska właściwość. Jabym powiedział: 1) kula rozrzucająca, 2) kula zmiążdżająca, 3) kula wstrząsająca, albo jednym wyrazem: 1) wybuchówka — wybuchownia, 2) rozrywanka, rozrywalnica, 3) wstrząsówka — wstrząsownia.

Sit venia verbis!

VI. NASZE KONKURSY.

1. Na konkursie objaśnienia zwrotu: »takie buty« nagrodzoną rozprawkę umieścimy w numerze następnym (37).

2. Konkurs na spolszczenie nazwy »tutki« przyniósł około 1000 listów, a przynajmniej drugie tyle projektów. Sąd konkursowy odbył trzy posiedzenia i ostatecznie przyznał nagrodę nazwie *obłotka*. Sprawdzono, że nazwę tę proponowały trzy osoby:

Ks. Piotr Mańkowski, biskup kamieniecki,

P. Jan Antoniewicz z Maławy (pod Birczą)

i pani *Marja Haluchowa* z Nowego Sącza.

Ponieważ podział nagrody nie był przewidziany, zwrócono się do nagrodzonych z propozycją, czyby się nie zgodzili na ufundowanie cegielki wawelskiej po uzupełnieniu przez właścicieli fabryki obłotek papierosowych kwoty 20.000 do 30.000.

Szczegółowo motywowany wyrok konkursu i ostateczne przeznaczenie nagrody ogłosimy w numerze następnym (37).

VII. Na Fundusz zakładowy „Por. jęz“ nadesłali w dalszym ciągu: P. Stanisław Burtan z Krakowa M 860 (razem M 1000), P. Feliks Olszewski z Gdańska M 600, X. Leonard Kępiński z Rudna (w Lubelskiem) M 1000, P. Zygmunt Granecki z Sosnowca M 1000.

Treść: I. Nieco o przenośniach przez Cz. Rokickiego. II. Zapytania i odpowiedzi (22—48). III. Roztrząsania przez ABP. Rz. i redaktora. IV. Pokłosie przez Dra St. Skalskiego. V. Z techniki robót wybuchowych przez Inż. Stadmüllera VI. Nasze konkursy. VII. Fundusz zakładowy Por. jęz.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarządem J. Filipowskiego